

ŁÓP TAK

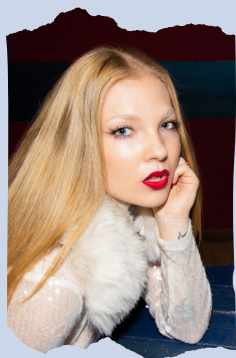
36. Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich – ŁÓPTA 2023 –

DZIEŃ 2: 02.12.2023 r.



Foto: R. Stępień

Nasza redakcja



Sara Gulak

Absolwentka Międzynarodowych Studiów Kulturowych, obecnie na studiach magisterskich na kierunku Kultura i Sztuka Współczesna. Na co dzień spełniam się w branży modowej jako event manager w agencji IGO-ART. Organizuję wystawy, pokazy mody i ogólnopolskie konkursy takie jak Miss Polonia i The Look Of The Year. To co najbardziej lubię w teatrze to emocje z jakimi konfrontuje się podczas spektaklu. Jej ulubiony rodzaj przedstawień to takie, po których wychodzi wstrząśnięta. Według niej na scenie ma nie być tylko ładnie i grzecznie, a prawdziwie i odważnie



Aleksandra Traczyk

Barwna osobowość i silny temperament. Jest studentką PWSFTviT, w której to sztuka i kultura jest bardzo bliska. Otoczona artystyczną aurą nieustannie szuka kolejnych pięknych doświadczeń wzbogacających Nasz świat, a trwający festiwal jest właśnie tym doświadczeniem.



Oktawian (Sebastian Prusik)

Student Międzynarodowych Studiów Kulturowych z Elbląga. Zajmuje się pisarstwem, fotografią analogową oraz starociami z antykwariatów. Odnajduje się na polu zainteresowań ze spektrum game studies, kultury internetowej oraz literatury światowej.



Oskar Krawczyński

Zapalony podróżnik, do odwiedzania nowych miejsc napędza mnie chęć poznania lokalnej kultury. Drugą fascynacją jest teatr, uwielbiam jego różnorodność. Z przyjemnością przeżyję duchowe katharsis na spektaklu Lupy, czy Warlikowskiego, ale nie mniejszą radość sprawia mi rozrywka jaką daje teatr muzyczny.



Paulina Kabzińska

Studentka historii najbardziej zafascynowana XIX wiekiem, przyszła nauczycielka, miłośniczka literatury klasycznej i podróży, ale przede wszystkim gorąca wielbicielka teatru, a także recenzentka Dziennika Teatralnego. Szczególne miejsce w jej sercu znajdują musicale, chociaż lubi także wszelkiego rodzaju eksperymenty formą. W teatrze najbardziej ceni sobie jego specyficzną atmosferę, ulotność i niepowtarzalną relację między aktorami, a widzami



Karolina Załęska

Studentka filologii angielskiej. W wolnym czasie tworzę słuchowiska, jeżdżę konno, wypalam w drewnie i piszę wiersze. Uwielbiam spędzać czas na łonie natury, wtedy najlepiej wypoczywam. Fanka Sławomira Mrożka i Witkacego.



Barbara Cieśliewicz

Aktorstwo zaczęło ją fascynować odkąd zagrała mężczyznę w 5 klasie podstawówki. Od tamtej pory całe jej życie to same epizody, rólki i role. Dotychczas największą jej miłością jest taniec i muzyka - są to rzeczy, które szczególnie do niej trafiają. Wieczna studentka, wiecznie w ruchu.

Spis treści

4

Teatr Ad-Hoc

„Serenada” | Żabno

5

Puławski Teatr Amatora

„Sie kochamy” | Puławy

7

Teatr eF

„Egzamin” | Bielsko-Biała

8

Alpaka albo Grupa Teatralna

„Pre Tekst” | Gdańsk

9

Teatr Przebudzeni

„Szatnia” | Ostróda

10

Teatr BaWiMo

„Inna” | Białystok

11

Teatr ETNA

„Wykluczemy” | Piaseczno

12

Teatr Zza boru

„Lekcja” | Zielona Góra

13

Teatr Ad Rem

„Jak to drzewiej bywało” | Łask

Rzeczywistość zamknięta w kurniku

Sławomir Mrożek jest niewątpliwie jedynym z najwybitniejszych polskich dramatopisarzy XX wieku. W historii polskiego teatru zapisały się liczne adaptacje jego tekstów. Dla wielu reżyserów możliwość przedstawienia na teatralnych deskach swojej wizji mrożkowskich dramatów postrzega jako ogromne marzenie i nobilitację.

Podkreślić należy, że jego twórczość pomimo niewątpliwego kunsztu literackiego, może stanowić wyzwanie zarówno reżyserskie i aktorskie. Praca z tekstem, który wyszedł spod pióra Sławomira Mrożka wiąże się więc z ogromną odpowiedzialnością.

Z tego zadania zwycięsko wyszła Elżbieta Kijowska reżyserka przedstawienia pt. „Serenada” zrealizowanego przez Grupę Teatralną „Ad Hoc” działającą przy Gminnym Centrum Kultury w Żabnie. Teatr ten zmierzył się z nieco mniej znanym jednoaktowym dramatem pt. „Serenada”.

Każdy z mieszkańców kurnika widzi w przystojnym i lirycznie grającym na flecie tytułową serenadę możliwość ucieczki od z góry narzuconych ról. Codzienna, tłamsząca indywidualność rutyna, pcha bohaterów do konfrontacji z Lisem, mimo, iż wiedzą, że może to skończyć się dla nich utratą życia. Czynią to zarówno, targane ukrytą pod powłoką zadziorności samotnością, pragnące wyrazić swoją indywidualność Kury, a także wyraźnie wykończony rolę „głowy rodziny” Kogut. Zdaje się on być najsilniejszą psychicznie postacią w kurniku, faktycznie jednak dzięki przebiegłości Lisa to szybko traci początkowo prezentowane atrybuty.

Zespół aktorski doskonale poradził sobie z bardzo wymagającym materiałem źródłowym. Dramat ten należy zaliczyć do gatunku tzw. „teatru absurdu”. Zespołowi udaje się z ogromną gracją i kunsztem podejść do mrożkowskich fraz. Zrobili to z ogromną naturalnością, co bardzo sprzyja tekstom o komediowym zabarwieniu. Dużym problem współczesnego, także profesjonalnego teatru jest problem z kreacją ról komediowych, zespół wyszedł z tego zadania znakomicie, pozwalając cieszyć się wysoką, literacką klasą adaptowanego tekstu. Rzuciło mi się również w oczy, doskonała chemia między postaciami, co jest zapewne zasługą, po pierwsze dość długa eksploatacja tego tytułu (premiera miała miejsce w roku 2018), a także wieloletnie doświadczenie sceniczne aktorów. Męskie role zachwycają znakomitą emisją głosu. Aktorki z kolei doskonale radzą sobie z niełatwymi bardzo komediowo-groteskowymi dialogami.

Sceny rozgrywają się w prostej, być może trochę zbyt dosłownej scenografii. Na ogromną pochwałę zasługują natomiast kostiumy, ubranie aktorów w stroje sprzed kilkudziesięciu lat było strzałem w dziesiątkę, stanowi to bowiem miłą odmianą wobec nagminnego współczesniania wyglądu postaci, albo odwrotnie ich całkowitego odrealniania. Doceniam również bardzo dobrą realizację światła i dźwięku.

Grupa Teatralna „Ad Hoc” udowodniła, że teksty Sławomira Mrożka mogą być z sukcesem adaptowane, nie tylko przez profesjonalne zespoły aktorskie. Uniwersalna prawda o ludzkiej egzystencji ludzkiej zawarta przez dramatopisarza w Serenadzie została doskonale uwypuklona przez grających z niezwykłą naturalnością przez aktorów z Żabna. Owacje na stojąco jakie zafundowała festiwalowa publiczność były jak najbardziej zasłużone.

W co wierzysz?

Spektakl pod tytułem „Się Kochamy” Puławskiego Teatru Amatorskiego zadaje tytułowe pytanie zarówno bohaterom przedstawienia jak i widzom. „W co wierzysz?” Jeśli nie wierzysz w nic, to jaki jest sens cokolwiek mówić, słyszeć i czuć? Rozwiązaniem w takiej sytuacji zdaje się być poddanie i zakończenie życia. Przynajmniej tak uważa jeden z bohaterów, Harry, którego los nie powiódł się najlepiej. Nie ma on żadnego celu oraz marzeń, które byłyby jakakolwiek motywacją do dalszej egzystencji. Harry jest postacią tragiczną w przedstawieniu Ryszarda Stępienia, z której widz zarówno drwi, ale także jej współczuje.

Jego los wydaje się odmienić stary znajomy ze szkoły, Milt, którego życie na pierwszy rzut oka jest ułożone, przy czym mocno kontrastuje z bytem Harrego. Kreuje się on na spełnionego i bogatego, popisuje drogimi akcesoriami przed przyjacielem z dawnych lat. Zapewnia, że w jego życiu wszystko ułożyło się nadzwyczaj dobrze. Wszystko poza małżeństwem, które najwidoczniej musiało go znudzić, co można wywnioskować po jego chwaleniu się przed Harrym swoją kochanką, a może raczej jej niezwykle atrakcyjną aparycją.

Akcja nabiera tempa, gdy na scenie pojawia się Ellen. Postać pełna intrygującego uroku femme fatale oraz nieszczęśliwa, opuszczona kobieta, która desperacko pogrąża się w objęcia obcego mężczyzny, a wszystko po to, by przyciągnąć uwagę swego męża. Ellen sprawnie łączy w sobie oba te opisy. Bohaterowie spinają się w skomplikowany trójkąt miłosny, w którym momentami trudno zrozumieć, o co chodzi, i kto kogo naprawdę kocha. Co więcej, słowa „kocham cię” wypowiedane są tak często, że zaczynają tracić swoją magiczną moc.

Spektakl "Się Kochamy" to komedia, w której obfituje zarówno dowcip i humor, dodając przedstawieniu lekkości i przyjemnego charakteru. Publiczność często śmiała się, doświadczając radości podczas przedstawienia. Niemniej jednak, moim zdaniem, żarty pełnią tu funkcję zasłony dla głębszych i poważnych przekazów dotyczących sensu ludzkiej egzystencji. Między żartami a przerysowaną gestykulacją aktorów, a także dziwną i zarazem komiczną postacią Harrego, kryje się seria pytań i problemów, z jakimi boryka się człowiek. Niespełnione marzenia z lat młodości, kwestie związane z zawodem, zdrada, stagnacja, brak sensu w życiu, samotność, zagubienie czy nawet szaleństwo – to tematy, które Puławski Teatr Amatorski porusza w swoim przedstawieniu, pozostawiając widza z refleksją nad tymi aspektami we własnym życiu.

Zasługującą na uznanie postacią jest Hellen, żona Milta, w którą wcieliła się Anna Maj. W nieco przerysowanym, lecz jednocześnie charakterystycznym dla komedii stylu, doskonale ukazała ona typowe cechy i zachowania kobiece, przypisane postaci żony w średnim wieku, której małżeństwo doznało bolesnej klęski, czyli stało się przysłowiową „klapą”. W całym swoim szaleństwie i lekkiej desperacji, zdołała zdobyć moje serce, a wiele z jej wypowiedzi, nacechowanych żalem, sprawiło, że z pewnością wiele widzów mogło się z nią utożsamić.

W co wierzysz? c. d.

Warsztat aktorski zasługuje na bardzo dobre oceny. Zarówno Ryszard Stępień (Harry), jak i Piotr Rozdoba (Milt) doskonale sprawdzili się na scenie, podobnie jak wcześniej wspomniana przeze mnie Anna Maj. Ich trójka rewelacyjnie współgrała ze sobą, tworząc spójny zespół aktorski.

Scenografia stworzona przez Andrzeja Łukasiewicza była doskonale zrównoważona. Na scenie pojawiły się elementy, takie jak symboliczna drabina, ławeczka, na której rozgrywała się większość rozmów, pachołki oraz most, który stał się miejscem nigdy niezrealizowanego samobójstwa. Te starannie dobrane elementy nie tylko wzbogaciły wizualny aspekt przedstawienia, lecz także przyczyniły się do stworzenia atmosfery i nadania głębokości przekazu. Scenografia stanowiła integralną część spektaklu, wspierając aktorów i wzmacniając oddziaływanie całego przedstawienia.

Historia ta z pewnością rezonowała głównie z dojrzałą publicznością, gdyż skupiała się na perypetiach ludzi po 30/40 roku życia. Niemniej jednak, to nie oznacza, że pozostali widzowie nie mogli równie intensywnie czerpać z jej treści. Miłość, przyjaciele i bliskość zdają się być odpowiedzią na to w co wierzyć i co daje ludzkiej egzystencji sens oraz nie pozwoli spaść z mostu prosto do rzeki.

Sara Gulak

Egzamin (nie)dojrzałości

Dorastanie to motyw bardzo często poruszany w kulturze i sztuce. Zatrzęsienie tekstów kultury dotyczących tego tematu, wymaga na twórcach poszukiwania oryginalności i nieszablonowości. Z takiego założenia wyszły Aleksandra Małecka i Natalia Smyk (reżyserki i autorki scenariusza) oraz zespół teatru eF z Bielska Białej.

Punktem wyjścia w spektaklu jest tytułowy egzamin. Ma on być przeprowadzony na siedmiu młodych kobietach. Początkowo nie wiemy jakiej materii ma on dotyczyć. Z nerwowych rozmów prowadzonych na krzesłach w poczekalni dowiadujemy się, że po jego zdaniu każda z dziewczyn otrzyma orzeczenie o staniu się dorosłym. Obserwujemy bohaterki o różnym nastawieniu do nadchodzącego wyzwania. Niektóre wydają się sparaliżowane strachem przed nadchodzącym wydarzeniem, inne podchodzą do tego z większym spokojem. W oczekiwaniu na wezwanie do odpowiedzi rozmawiają o życiowych planach na życie po osiągnięciu dorosłości. Każda z dumą przedstawia swoje śmiałe założenia, wszystko jednak pęka w momencie wybicia godziny egzaminu. Wezwanie do odpowiedzi, sprawia, że u wszystkich bohaterek rodzi się unieruchamiający lęk przed konfrontacją z dorosłością. Moment wezwania na egzamin jest kluczowy, kończy bowiem pierwszą, najbardziej ustrukturalizowaną część spektaklu. Później następuje ciąg monologów wygłaszanych przez bohaterki dotyczących wybranych przez siebie wspomnień z dzieciństwa, często wydających się być błahymi. Po emocjach i sposobie ekspresji aktorek widzimy, że stanowią one dla bohaterek ważne, a może i kształtujące znaczenie. Monologi te powiązane są sekwencjami choreograficznymi, a także częściowo wokalnymi.

Docenić należy awangardowe podejście do prostego tematu podjęte przez twórczynię. Powierzenie młodym aktorkom zadania zmierzenia się z realizacją takiego przedsięwzięcia poskutkowało bardzo dobrym rezultatem, przez cały czas trwania spektaklu wierzymy w autentyczność ich emocji. W łatwy sposób możemy bowiem utożsamić ich bóleczki, dylematy z prawdziwymi problemami jakie targają osobami w wieku aktorek, którym powierzono te role. Taki zabieg w połączeniu z dobrym warsztatowym przygotowaniem to sukces murowany.

Uboga przestrzeń gry aktorskiej, ograniczona dosłownie do krzeseł i pojedynczych rekwizytów pokazuje bliskość twórczyni z koncepcją teatru ubogiego wprowadzoną przez Jerzego Grotowskiego. Bardzo konweniuje to z awangardową koncepcją całego spektaklu. Na pozytywny odbiór dzieła wpłynął niewątpliwie fakt, że zaprezentowano go w na profesjonalnej scenie teatralnej, sprawiło to, że skromność inscenizacji mogliśmy potraktować jako atut. Docenić należy bardzo sprawną reżyserię światła, które w doskonały sposób nadawało nastrój poszczególnym scenom.

Dużą rolę w spektaklu odgrywa choreografia ruchu scenicznego. Aktorki wyszły zwycięsko z tego trudnego zadania. Jedyńm mankamentem była dla mnie zbyt mało wyrazista scena otwierająca spektakl. Autorzy powinni, albo dopracować synchronizację układów, albo przeciwnie zindywidualizować ruch każdej z postaci. Późniejsze, znacznie bardziej wymagające sceny ruchowe wypadły dużo lepiej.

Spektakl pokazuje jak ciężka do wykrycia jest granica między dzieciństwem, a dorosłością. Stawia on bardzo trudne pytania o sens wskazywania momentu osiągnięcia dojrzałości, proces ten przebiega bowiem w niezwykle indywidualny sposób u każdego z nas. Artystki pozostawiły widzów z wieloma, celowo otwartymi kwestiami, które warto analizować jeszcze długo w zakończeniu owacji. Bo może każdy z nas jest jeszcze niedojrzały?

Wszystkie historie są o miłości, czyli upadek z ego na talent

Proces twórczy nie jest łatwym orzechem do zgryzienia. Szeroko pojęta kultura wymaga od twórcy zaangażowania, kreatywności i oryginalności. Nic dziwnego, że w tej profesji częstym przypadkiem jest kryzys, brak weny, wypalenie. Pre Tekst to właśnie historia takiego pisarza - od lat nie napisał niczego od serca, zajmuje się tylko chałturą na zlecenie. Gonią go terminy, a przeżywanym kryzys twórczy sprawia, że pisarz rozpoczyna dialog ze swoimi postaciami. Wspólnie próbują coś wymyślić, obudzić w autorze dawną pasję i prawdziwe emocje. Tak zaczyna się nieco szalona i mocno angażująca przygoda.

Na pierwszy rzut oka scenografia Pre Tekstu może wydawać się nieco uboga - stolik, kilka krzeseł, laptop. Dość szybko jednak widz uzmysławia sobie, że znacznie lepszym słowem byłoby tu "minimalistyczna". Minimalistyczna, bo chociaż prosta, to w pełni wykorzystywana i przemyślana, ale przede wszystkim dlatego, że więcej nie potrzeba. Proste są także kostiumy - Ona i On, jako wytwory wyobraźni pisarza noszą białe, uniwersalne stroje, które dzięki drobnym akcentom rekwizytów podkreślają specyfikę klimatu każdej ze scen. Są jak białe karty, którym autor za pomocą rekwizytów nadaje pożądany kolor. Z tymi białymi kostiumami kontrastuje strój pisarza - typowy, niewyróżniający się, codzienny - tak jak jego życie.

Pre Tekst pod względem aktorskim jest wyzwaniem bo żadna rola, nawet autora, nie jest tu spójna od początku do końca. Cały zespół wyszedł jednak z tej próby zwycięsko. Największe wrażenie zrobił na mnie Michał Zając, który w ciągu paru sekund jest w stanie całkowicie zmienić charakter swojej postaci - zaczyna jako prostak, później jest XVIII-wiecznym kawalerem, by za chwilę zostać dressem z przedmieścia. Na prawdę świetna ekspresja aktorska - radzi sobie zarówno, kiedy na scenie gra pierwsze skrzypce jak i wtedy, kiedy jest tylko postacią tła. Podobnie sprawa się ma z Emilką Ewą Bućko, która jak w zegarku zmienia manierę aktorską i szczególnie precyzyjnie operuje dykcją. Początkowo Bartosz Marciniak ma z całego zespołu najmniej możliwości na ekspozycję, co wynika z powierzonej mu roli pisarza. Ostatecznie jednak jego ekspozycja jest po prostu inna - nie pokazuje nam całego spektrum charakterów, ale za to wygłasza kilkuminutowy monolog, z którego widzowi nie ucieka żadne słowo. Z całego zespołu to właśnie Marciniak jest najbardziej naturalny.

Sztuka, zgodnie z tytułem, faktycznie jest pretekstem. Pretekstem do poruszenia kilku różnych, ważnych tematów. Pierwszym jest bardzo rozbudowane ego społeczeństwa, które niestety w połączeniu z małymi zdolnościami tworzy fatalne połączenie. Pisarz w swoim monologu mówi co prawda o artystach, o tym, że zabijają się spadając z poziomu ego na poziom talentu, bo różnica między nimi jest tak duża. Ale czy ten problem nie dotyczy także odbiorców kultury? Tych wszystkich, którzy mając się za koneserów, snobizmem przykrywają swoje braki w wiedzy, inteligencji czy wrażliwości? I tu płynnie ujawnia się kolejny problem – stan współczesnego odbiorcy kultury. Bo niby wszyscy chcą szukać, eksperymentować, ale jak przychodzi co do czego to większość chce, żeby sztuka była o miłości, żeby działa się w ładnym miejscu, żeby była przyjemna, a przede wszystkim zrozumiała. Gdzie nas to zaprowadzi? No i w końcu, skoro każda historia jest o miłości, to jak to uczucie przeżywane w prawdziwym życiu wpływa na sposób w jaki odbieramy czy tworzymy sztukę. Czy nas blokuje? A może przeciwnie – uwrażliwia? Z całą pewnością warto samemu poszukać odpowiedzi.

Obnażeni

Człowieczy los jest nierozwiązywalną zagadką. Zawsze coś nami kieruje, coś nam przyświeca, czegoś szukamy, za czymś się chowamy, coś robimy albo przeciwnie – nie robimy. Dlaczego? Czy da się znaleźć klucz do człowieka? I pewnie nie jednego, a raczej wielu kluczy, które mogą pomóc rozszyfrować człowieka. Tylko nie łatwo je znaleźć. Brzmi enigmatycznie? Właśnie taka jest Szatnia w wykonaniu Teatru PRZEBUDZENI z Ostródy.

Jeszcze przed rozpoczęciem spektaklu moją uwagę przykuła scenografia. Powód jest bardzo prosty – wyglądała bardzo profesjonalnie. Minimalistyczna, klimatyczna – wszystko z drewna. Ale nie z takiego dzisiejszego drewna, raczej z takiego, na którym czas odcisnął swoje piętno. Taka surowość sceny świetnie podkreśla sytuację w jakiej znaleźli się bohaterowie – to pierwszy krok do ich obnażenia. Ale ta scenografia nadaje też pewnej aury powagi, tajemniczości, dostojności... może nawet odrobinę trwogi. Niezwykle dopracowane są także kostiumy. Nie da się tu wskazać jednego stylu czy kierunku w jakim mają prowadzić widza, ale każdy ma swój bardzo indywidualny charakter. Oprócz tego każdy bohater ma także integralny ze swoim strojem rekwizyt, który jest dla niego po części wspomnieniem, po części symbolem własnego jestestwa, a dla widza wskazówką, tym poszukiwanym kluczem potrzebnym, aby w pełni poznać duszę człowieka. I tak dla przykładu – panna młoda trzyma w rękach kwiaty symbolizujące jej wszystkie nadzieje i marzenia; aktorka ma maskę, co oznacza, że w życiu udawała kogoś kim nie jest; bokser ciągle nosi swoją rękawicę bokerską na znak tego, że całe życie o coś walczył. Zdecydowanie widać, że zarówno pod tym względem scenografii, kostiumów i rekwizytów wszystko zostało dokładnie przemyślane i cała ekipa zaangażowała się w tworzenie tej spójnej całości.

Pod względem aktorskim sztuka jest wyjątkowa – bardzo wrażliwa, autentyczna. Ciężko opisać tę unikatową atmosferę, która na chwilę wytworzyła się na scenie kameralnej w Teatrze im. Stefana Jaracza. Z całą pewnością mogę jednak stwierdzić, że na pierwszy rzut oka widać było ogromne zaangażowanie wszystkich aktorek i aktorów Teatru PRZEBUDZENI. W wytworzeniu tej aury zdecydowanie pomogła też piękna muzyka grana na żywo na fortepianie przez Dariusza Wychudzkiego. Atmosfera robi się coraz bardziej gęsta w każdej minucie spektaklu. W pierwszej scenie poznajemy szatniarza. Szatniarz śpiewa piosenkę. I w tym momencie widz zaczyna rozumieć, że nie znajduje się wcale w takiej zwykłej szatni. Nie rozumieją tego jednak jeszcze bohaterowie, dlatego zagubieni chodzą po scenie powtarzając w kółko każdy swoją sentencję. To naprawdę niezwykła scena – piękna wizualnie, ale wzbudzająca bardzo dziwny niepokój. Szatniarz i jego pomocnica starają się pomóc wszystkim postaciom przejść przez tę sytuację. Ustawieni w kolejkę mówią coś o sobie a szatniarz daje im jakąś radę albo zadaje pytanie – część też odsyła, bo to jeszcze nie jest dla nich odpowiedni czas. Czas na refleksję uzmysławia, że czasem, żeby pójść dalej trzeba przestać kurczowo trzymać się tego co znaleźliśmy do tej pory, że trzeba się obnażyć. Zdjąć maskę z twarzy, przestać szukać, odpuścić, zatrzymać się, zostawić coś za sobą. Jedni, kiedy dotrze do niech ta konieczność, zrobią to ze śmiałością, inni z wahaniem, części będzie trzeba pomóc, a ktoś zawsze będzie się opierał. Są jednak na świecie rzeczy, którym człowiek oprzeć się nie może.

Cela, Inna i refleksje na temat duszy

Na 36. Łódzkim Przeglądzie Teatrów Amatorskich „ŁÓPTA” mieliśmy szansę zobaczyć teatralne dzieło pt. „Inna” w wykonaniu amatorskiego Teatru BaWiMo. Białostocka trupa aktorów pod skrzydłami reżysera Dariusza Szada-Borzyszkowskiego umożliwiła nam wejście w kobiecą przestrzeń przepełnioną nieszablonowymi historiami. 5 kobiet z różnorodnych środowisk społecznych uczestniczy w skomplikowanej emocjonalnie podróży w otoczeniu więziennej celi. Równolegle widzowie zostają wprowadzeni w ten brutalny świat oraz uczestniczą w perypetiach życia codziennego więźniarek.

Nie jest to świat przyjemny i radosny, a taki, który osacza bohaterki swą wrogością, presją i agresją. Odcięte od świata zewnętrznego, pięć kobiet zamkniętych jest w ciasnej celi, dzieląc przestrzeń pomiędzy sobą. Cela jest nie tylko miejscem zamieszkania, ale zarówno miejscem, w którym bohaterki wykonują przydzieloną przez strażniczkę pracę. Są wyzyskiwane, nie posiadają żadnych praw oraz coraz mocniej napędzają się wzajemnym cierpieniem. W miejscu gdzie nie mają głosu i liczy się tylko przeżycie kolejnego dnia, dochodzi między nimi do starć, które w konsekwencji prowadzą do wartościowych i głębokich rozmów pomiędzy bohaterkami.

W celi więziennej panuje hierarchia społeczna, która pewnego dnia zostaje zaburzona przez kolejną więźniarkę dołączającą do skazanej grupy kobiet. Ta „nowa” ma na imię Inna i jest przeciwieństwem towarzyszek zgromadzonych w sali więziennej. Inna jest 21 letnią byłą studentką, która w imieniu manifestacji niezgody wobec obowiązującego systemu zostaje skazana przez władzę. Młoda idealistka patrzy naiwnie na rzeczywistość i wzywa zgromadzone do szanowania swoich wartości i buntowania się wobec niesprawiedliwego traktowania. Zderza się ona z prawidłami prawa pisanego oraz niepisanego, przystosowując się do toksycznego więziennego środowiska.

BaWiMo powstający na fundamentach potrzeb i marzeń sprezentował Nam dawkę refleksji i przede wszystkim teatralną ucztę. Sześć aktorek występujących w spektaklu wyróżniały się ogromnym profesjonalizmem oraz naturalnością w opowiadaniu historii. Widz został wciągnięty do więziennej celi już po pierwszych wypowiedzianych przez aktorki słowa. Doskonale zintensyfikowały one specyfikę tego miejsca oraz umożliwiły empatyzowanie z bohaterkami oraz ich opowieściami z przeszłości. Ponad godzinny spektakl za sprawą doskonałego przygotowania, świetnej obsady aktorskiej, efektów dźwiękowych oraz wizualnych sprezentował nam emocjonalny rollercoaster. Czyż sztuka nie powinna oczyszczać? Wprowadzać nas w ten wyjątkowy stan? Jeśli tak, to Teatr BaWiMo spełnił to zadanie. Na pewno nikt nie wyjdzie ze spektaklu zawiedziony bądź nienasycony wrażeniami. Z ogromnym potencjałem ugościł się na deskach Teatru Jaracza w Łodzi i możliwe, że nie opuści go z pustymi rękami...

Aleksandra Traczyk

Inni = Wykluczeni

Odmienność w kwestii koloru skóry, orientacji seksualnej, wyznania czy ciała oraz wieku nie powinny stanowić podstaw do oceny wartości człowieka. Chociaż dzisiejszy świat zmierza ku tolerancji, nadal istnieje wiele obszarów, gdzie brakuje pełnej akceptacji dla "inności". Spektakl "Wykluczemy" zrealizowany przez młodzieżowy Teatr ETNA, w reżyserii Michała Miszy Czornego, doskonale ilustruje obecną kondycję społeczeństwa, gdzie jednostki uważane za "inne" nie doświadczają równego traktowania i poczucia przynależności. Teatr ETNA stawia widzów w sytuacji konfrontacji z trudnymi emocjami i postrzeżeniami, aby ukazać obraz walki tytułowych wykluczonych.

Przebieg spektaklu jest zrecznie zaplanowany, rozpoczynając od subtelnie przedstawionego przypadku chłopca wykluczonego z powodu wady wymowy przez swoich kolegów z klasy. Stopniowo, widzowie są wprowadzani w coraz bardziej złożone i brutalne historie, ukazujące różne aspekty wykluczenia społecznego. Przez to przedstawienie nie tylko wciąga, ale przede wszystkim prowokuje do pogłębionej refleksji. Niezwykle sugestywny jest wątek recytowania wiersza pt. "Murzynek Bambo" Juliana Tuwima podczas szkolnego apelu. Scena ta ukazuje, jak nawet pozornie niewinne treści mogą generować uczucia wstydu, przygnębienia i prowadzić do trwałych ran. Podobnie silne wrażenie wywiera przedstawiona sytuacja związana z wyznawcą islamu, którego społeczeństwo stereotypowo uznaje za terrorystę, a on sam musi zmagać się z licznymi upokorzeniami oraz dużą agresją. W obu tych scenach istotną rolę odgrywa światło. Podczas tych dwóch wątków aktorzy przemienili się dzięki niemu w krwisto czerwony kolor, nadając tej scenie ogromnej powagi, ale także pewnego rodzaju grozy.

Nagrania z wypowiedziami aktorów stanowiące integralną część spektaklu, wykorzystywane są z inteligencją, wzmacniając dynamikę przedstawienia. To z nich, widz dowiadyuje się o krzywdach „wykluczonych”. Dzięki temu zabiegowi aktorzy mogli poruszać się w nieograniczony sposób, co było w tym przedstawieniu szalenie istotne. Co więcej, dawało to możliwość widzom większej koncentracji nad samą ekspresją aktorów oraz ich ruchami. Mocno oddziaływali oni na publiczność wyrażając swoje emocje bez nadmiernego użycia słów.

Scena, oparta głównie na ruchu i mimice, przenosi widza przez różne etapy ludzkich emocji – od beztrudnej zabawy po głębokie cierpienie i samotność. Przekaz spektaklu, dotyczący aktualnych problemów społecznych i braku tolerancji, jest niezwykle poruszający i skłania do myślenia oraz refleksji zarówno nad samym sobą, jak i otaczającym nas światem.

Nie można też nie wspomnieć o fantastycznej muzyce, która nadawała rytm oraz ustanawiała określony ton rozgrywanej się akcji. Muzyka została stworzona, także przez Michała Miszę Czornego.

Chociaż przekaz jest łatwy do zrozumienia, warto docenić dobrą grę aktorską oraz doskonałą harmonię zespołu. Problemy z akceptacją "inności" stanowią istotny temat, któremu im więcej poświęcimy uwagi, tym większa szansa na realne zmiany. Teatr, jako potężne narzędzie, może wywierać wpływ na społeczeństwo, a spektakl "Wykluczeni" z pewnością jest manifestem prowokującym zmianę spojrzenia ludzi na świat.

Powrót do szkolnej ławki

„Arytmetyka prowadzi do filologii, a filologia do najgorszego...”. Te słowa wypowiada jedna z postaci znaczącego spektaklu w nurcie teatru absurdu w sztuce „Lekcja” autorstwa Eugene Ionesco. Teatr absurdu jest zawsze pewnego rodzaju gwałtem na widzu, który zostaje zaciągnięty w dziwaczną grę autora i aktorek. W tej ludycznej zabawie widz jest sprowadzony do poziomu ucznia, który musi nauczyć się ponownego obserwowania i nazywania rzeczy po imieniu. Interpretacja „Lekcji” Teatru Zza boru jest dla widza zajęciem do odrobienia z historii teatru z kanonicznej pozycji teatru absurdu i jakże wciąż aktualną do oglądania.

Do znanej profesorki przychodzi młoda uczennica, która skora jest do wzięcia nauk u jej boku w celu zdobycia wyższego wykształcenia. Między aktorkami wytwarza się niepokojąca niezręczność, która jest tylko częścią ich zwady i gry. Nauki głoszone przez profesorkę począwszy od prostych równań toczą się w stronę niezrozumiałych teorii i wyjaśnień, które wydają się być równie szalone dla samej profesor jak i śmieszne dla widza. Leżący pod stołem nóż i znicz, który towarzyszy profesorce od pojawienia się na scenie są niczym strzelba Czechowa. Lekcja trwa w najlepsze, a z każdym wypowiedzianym zdaniem staje się coraz dziwniej.

Gra aktorska zdaje się być zachowana w kompletnej symbiozie wobec trzech ról, gdzie inicjatywa i element dominacji jest zręcznie przekazywany w kolejne ręce. Gest i słowa są pełne świadomości wobec absurdu, który rozgrywa się przed widzem. Między rolami powstaje trójkąt liryczny, który jest efektem znakomitej współpracy i rezonowania z tekstem.

Przed oczami jawi się groteska, dramat i nieporozumienie. Ważnym zaznaczenia aspektem jest wystąpienie wyłącznie żeńskiej grupy aktorskiej, która reformuje oryginalny tekst, w którym profesor jest mężczyzną. Zamysł grupy nie odrzuca niemoralnego charakteru seksualnej sfery, która łączy się z sadomasochitycznym wykładaniem teorii „neojęzyków” i abstrakcji matematyki. Tyrania, posłuszeństwo i służebność odzwierciedla pewną krytykę systemu edukacji, która w obecnych czasach w wymiarze politycznego przewrotu pojawia się w odpowiednim momencie. My jako widzowie poniekąd ironicznie i absurdalnie zajmujemy numerki na fotelach w teatrze, które kategoryzują nas w szufladce jednakowych systemowych produktów. Dzięki temu w pewien sposób współtworzymy scenerię spektaklu w momencie wyliczania osób na widowni przez profesor jako swoich ofiar edukacji ‘bezstresowej’. Tak jak w „Transatlantyku” na koniec pozostaje nam tylko śmiech jako jedyne wyjście i odreagowanie naszej wspólnej tragedii. Status wiedzy-władzy zaznacza się na polu całego spektaklu pod płaszczykiem zwyrodniczej i maniackalnej gry słów i ciała.

Oktawian

Słowiańskość w pięknej postaci

Ostatnimi czasy motywy słowiańskie co raz częściej pojawiają się w popkulturze i spotykają się z pozytywnymi reakcjami odbiorców, którzy zdają się być złąknieni powrotu do korzeni. Spektakl „Jak drzewiej bywało” seniorskiej grupy teatralnej Ad Rem z Łaska pozwala zanurzyć się w historii i przenosi widza do odległych czasów panowania króla Władysława Jagiełły. We wsi położonej przy rzece Ostroga czas płynie powoli i kręci się wokół pracy na polu i wykonywaniu czynności takich jak przedzenie czy zielarstwo. Mieszkańcy umilają sobie codzienność śpiewem i muzyką. Sceny te odegrane są w sposób wysoce autentyczny, sprawiając wrażenie wyrwanych zapisów z przeszłości, a dodatkowo istotnym aspektem jest fakt, że aktorzy posługują się staropolszczyzną. Wydarzeniami zakłócającymi błogi spokój i wyznaczony rytm dnia są kradzież gęsi oraz zabicie kurzych jaj. Wywołują one niemałe poruszenie wśród chłopek i chłopów, nie wspominając już o plotkach z dworu władcy.

Kolejne sceny mają miejsce na dworze szlacheckim. Kontrast występujący w strojach osób mieszkających na wsi a możnowładców jest znaczny. Ci pierwsi noszą ubrania składające się z białego płótna co najwyżej przepasanego sznurem, z kolei ci drudzy odziani są w barwne, bogato zdobione kostiumy. W szlacheckim domu jest służba, która jest wykorzystywana nawet do takich niewymagających zadań jak zakładanie skarpet.

Gdzieś w tym wszystkim jest miejsce na element napięcia, ale całość owiana jest bardziej w sielankowy nastrój, który odzwierciedla nastroje w grupie aktorskiej. Całość przypomina rekonstrukcję, a opowieść stanowi element dodany. Jest to poniekąd koniektura historyczna, w której widz chce odnaleźć przyjemność, bez zagłębiania się w detale. Wizualizacja i przekazanie klimatu swojskości stanowią główny trzpień przedstawienia. Ich zadaniem jest przeniesienie nas w przeszłość i zaproszenie do biesiady.

Wydarzenie kończy się serią pokazów dawnych tańców, które zachwycają swoją delikatnością, a widok aktorów cieszących się z tej aktywności budzi w odbiorcach pozytywne reakcje – na przykład klaskanie w rytm muzyki.

W pierwowzorze, to widowisko teatralne było stworzone ku upamiętnieniu 600-lecia nadania praw miejskich Łaskowi, natomiast w wersji ŁÓPTAKowej scenariusz został zmieniony i nawiązuje on do miasta Łódź. Zabieg ten jest symboliczny, ale rezonuje z publicznością.

Godnym podziwu jest krzepkość i energia życiowa seniorów – aktorów, nie widać u nich zmęczenia po scenach wymagających dużej ilości ruchu. Z niezwykle przyjemnością patrzy się na tych ludzi, którzy są pełni pasji i zaangażowania.

Karolina Załęska



36. ŁÓDŹA

Łódzki Przegląd
Teatrów Amatorskich
1, 2, 3 grudnia 2023

Patronat Honorowy:



Grzegorz Schreiber
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

Organizator:



Partner:



e-teatr.pl